Nr. 185. Kraków, Sobota 8 Lipca 1893. Rocznik V.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Rozruchy w Paryżu

Jeżeli z jednej strony policja francuska, jest brutalna i ufna w swoją bezkarność, nadużywa władzy, to z drugiej znowu, nigdzie rząd nie jest tak mało szanowanym, jak w Paryżu i przy pierwszej lepszej sposobności, wybryki tłumów, przechodzą wszelkie granice możebne i stają się często przyczyną krwawych staré

Ostatnie wypadki dostatecznie ujawniły to nasze zapatrywania. Z błachej i dziecęcej zabawki, wyprawienie kociej muzyki senatorowi Bérengerowi, wynikły poważne zaburzenia, skutkiem których przeszło 400 osób zostało ranionych i parę zabitych. Policja wobec rozszalałej tłuszczy, była bez silną i musiano zawezwać kilka pułków kawalerji i piechoty, aby zaprowadzić porządek. Po czterech dniach walki ulicznej i aresztowaniu kilkuset ekscedentów, wreszcie spokój zapanował, ale z pewnością nie nadługo, bo nastąpi inna awantura i żywioły burzliwe, znajdą ponowną sposobność do zamanifestowania swoich uczuć nieprzyjaznych, wobec władzy i porządku.

Od czasu ustalenia się Rzeczypospolitej we Francji, słyszymy ciągle zdania, wygłaszane z trybun przez ministrów i deputowanych, że owa Rzeczpospolita jest jedyną formą rządu, mającą wszelką rację bytu i naród francuski zżył się z nią zupełnie, i nie pragnie żadnych zmian.

Słowa, są słowami i posiadają o tyle wartości, o ile są prawdziwe.

W dwudziestoletniej jednak praktyce, pokazało się wprost przeciwnie i jeżeli Rzeczpospolita istnieje jeszcze, zawdzięcza tylko temu, że Francja obecnie nie posiada ludzi zdolnych i energicznych, którzy, stanąwszy na czele opozycji, z łatwością mogliby zwalić owe republikańskie zamki, budowane z kart. W 1877 roku, w miesiącu październiku wszystko już było przygotowane do zamachu stanu i gdyby nie upór, a raczej słabość Mac-Mahona, dziś na tronie francuskim panowałby Napoleon IV. W stanowczej jednak chwili, Mac Mahon, będący prezydentem nie chciał popuścić władzy i jenerałowie bonapartystowscy musieli cofnąć bataljony, idące już na Paryż, do dawnych garnizonów. Zjawił się później jenerał Boulanger. Niezadowoleni zgrupowali się około niego i gdyby ten człowiek posiadał więcej talentu, a mniej blagi, Rzeczpospolita dawnoby zniknęła z horyzontu. Był to jednak ordynaryjny awanturnik, bez żadnych wybitnych zdolności, zniknął też szybko i dziś, nikt już o nim nie mówi.

Potężne partje: anarchistów i komunistów, nie mogą zachwiać Rzeczpospolitą, bo przeciwko nim wysłąpią wszyscy, dla których moralność i ognisko rodzinne nie jest czczem słowem. Rekrutowane, wśród najniższych sfer społecznych, żądne posiadania cudzej własności, bez najmniejszej religji, gdyby chwilowo przyszły do władzy, powtórzyłyby się sceny tysiąc razy okropniejsze, niż za pierwszej rewolucji. Na to, nie zgodzi się najskrajniejszy radykalista, bo idee humanitarne znacznie naprzód postąpiły, w ciągu bieżącego stulecia i niech co chcą mówią, nawet wojny, nie są teraz tak zażarcie prowadzone, jak dawniej.

Jest jeszcze partja orleanistów, na czele której stoi hr. Paryża. Ta, w obecnem położeniu mogłaby mieć najwięcej danych powodzenia, lecz także nie posiada ludzi zdolnych, a książe Orleański, młodzieniec zaledwie dwudziestokilkoletni, zawczasu się już skompromitował romansem z panią Melbą i stał się niemożebnym.

Wobec przytoczonych faktów, żaden rozumny człowiek, nie może się dziwić, że Rzeczpospolita mogła wegetować przez tak długi przeciąg czasu, gdyż nie zjawił się ani jeden kandydat do władzy ,serjo, któryby mógł zaręczyć, iż spokój we Francji, będzie utrzymany i własność wraz z zastrzeżeniem wszelkich praw obywatelskich, zostanie zagwarantowaną.

Gdyby więc chodziło o te kwestje, mężowie trzymający w swojem ręku, ster Rzeczypospolitej, mogliby zasypiać spokojnie, ale wiemy z historji, że często bardzo drobne powody stawały się przyczyną upadku rządu. Francuzi przedewszystkiem lubią rozmaitość i w tym wieku, żadna partja nie mogła się utrzymać przy władzy, jak na krótki przeciąg czasu. Napoleon I panował 11 lat, Ludwik XVIII i karol X, razem 15 lat, druga Rzeczpospolita 4 lata, Napoleon III 18 lat. Teraźniejsza trzecia z rzędu Rzeczpospolita liczy już 23 lata istnienia i we Francji, głośno mówią, że za długo się ciągnie i czas, aby ustąpiła innemu pretendentowi.

Co prawda, nie można tej tezy stawiać, jako aksjomat, lecz Rzeczypospolitej grozi daleko gorszy nieprzyjaciel, a tym jest — ulica. W Paryżu wszystkie spiski i rewolucje, brały początek na ulicy. Pierwsze piosnki, przeciwko Ludwikowi XVI i Marji Antoninie, kolportowane były przez śpiewaków ulicznych. Te były początkiem rewolucji. Za Ludwika Filipa, powtórzyło się to samo. Napoleona III, powaliła także ulica, bo nie Rochefort, Gambetta, ani Juljusz Favre, lecz tłum ogłosił Rzeczpospolitę. Obecne rozruchy, mogły się stać także początkiem końca Rzeczypospolitej, lecz ogół pod wrażeniem niedawnych katastrof spowodowanych przez anarchistów, nie chciał się łączyć z burzycielami. Zaczęto jednak stawiać barykady i przeszło 20 000 indywiduów, brało udział w zamieszkach.

Rząd zgangrenowany, noszący na sobie piętno przekupstwa i szalbierstwa, który protegował skandale panamskie, nie posiada wielkiego zaufania w szeregach armji, odznaczającej się wysokiem poczuciem honoru. Niech się jeszcze raz przytrafią awantury uliczne, a powód ich będzie daleko poważniejszy, to, w takiej chwili nawet i za wojsko ręczyć nie można. W czasie rewolucji 1830 r. żołnierze bratali się z gwardją narodową tak samo w 1848 r. Wypadek podobny nie wykluczony i obecnie, zwłaszcza, że naprężenie stosunków, jest bardzo groźne i burza uliczna, zdmuchnie łatwo nietylko prefekta policji pana de Loze, prezesa ministrów Dupuy, ale i samego Carnota.

Ulica, to najpotężniejszy wróg Rzeczypospolitej i czego nie mogli dokonać bonapartyści, orleaniści, Boulanger, lub anarchiści, to zrobią spokojni mieszczanie, studenci, przekupnie i robotnicy.

Co się stało lat temu dwadzieścia, albo pięćdziesiąt, powtórzyć się może i teraz.

W każdym razie, przewrót sprowadziłby straszne następstwa i w interesie ludzkości, życzyć należy, aby jak najpóźniej nastąpił.

Z bieżącej chwili.

Nowy parlament niemiecki dokonał już wyboru prezydjum podobnie jak i Koło polskie.

Na stole parlamentu leży *przedłożenie wojskowe*. W porównaniu do pierwotnego projektu, obecne przedłożenie jest nieco skromniejsze w wymaganiach, co godziłoby się z zapewnieniami mowy tronowej, iż „uczyniono wszystko możliwe, aby ciężarów pieniężnych i krwi nie pomnażać“. Wyjmujemy kilka cyfr: Stan czynny armii w czasie pokoju wynosić ma zamiast 492.000, tylko 479.000. Zamiast o 60.000 więcej rekrutów, tylko o 54.000 więcej, niż dotychczas wynosić będzie roczny pobór. Kwota wydatków na cele wojskowe wynosi w pierwotnym projekcie o 64 miliony marek więcej, niż to było w dotychczasowym budżecie; teraz kwota ta zmalała do 55 milionów. Jednorazowo żądał hr Capriwi 67,800.000 marek na cel reorganizacji armii, teraz ogranicza się do 59,940.000 marek.

Pierwsze czytanie projektu wojskowego rozpoczyna się już dnia 7 b. m., jeśli projekt nie zostanie odesłany do komisji, już w najbliższy wtorek przyjdzie zapewne do drugiego czytania. To drugie czytanie (dyskusja szczegółowa nad projektem), zajmie dłuższy przeciąg czasu, tembardziej, iż z właściwą reformą wojskową, na porządek dzienny wejdą także kwestje pokrewne, jak uzyskanie środków na pokrycie kosztów reformy.

Ten ostatni temat wywoła zapewne przydługie i żwawe rozprawy, gdyż wielu posłów wybrano tylko z zastrzeżeniem, iż o ile się da, przyłożą starań, aby nie pomnażać zbytnio ciężarów podatków. Przypuszczają jednakże, iż od 16—21 lipca parlament zdoła dojść do pożądanego rezultatu, wobec czego stanie się możliwem zakończenie sesji.

Admirał floty norwegskiej Koren, wręczył podanie o dymisję. Dymisja ta pozostaje w ścisłym związku z wypadkami z dnia 2 maja, kiedy to w chwili kryzys ministerjalnej, podczas niebywałego wzburzenia umysłów w stolicy, kilka łodzi kanonierskich admiralicja trzymała w pogotowiu do kanonady. Odtąd ustąpienie admirała Korena było jedyną możliwą satysfakcją dla ludu norwegskiego, czy jednakże prośba o dymisję zostanie uwzględnioną przez zachowawczy gabinet Stanga i króla, jest dotychczas mało przypuszczalne. Debaty nad reformą wyborczą w Izbach trwają dalej. Konkretnego rezultatu nie osiągnięto jeszcze. Wniosek żądający wprowadzenia głosowania powszechnego upadł, zebrawszy 53 głosami przeciw 61 głosom; upadł również wniosek użyczający czynne prawo wyborcze wszystkim opłacającym podatki. Wniosek o przypuszczenie kobiet do głosowania przy wyborach upadł tylko dwoma głosami. Jest to nader znaczący objaw, osobliwość Norwegji. Jak wiadomo, na tej odległej północy sprawa emancypacji kobiet największe w świecie poczyniła postępy. Jest to zgodne z usposobieniem całej Skandynawii. Jeden z uniwersytetów, uniwersytet w Helsingforsie w Finlandji, przypuścił nawet kobiety do wyższych studjów bez żadnych ograniczeń, i na równych prawach z mężczyznami.

Wedle krążących pogłosek prowadzący interesa angielskie przy dworze tureckim Nicolson poczynił Wysokiej Porcie przedstawienie, odnoszące się do procesu przeciwko Armeńczykom, który niezbyt dawno rozegrał się w Angorze i skończył się skazaniem wielu oskarżonych na nader dotkliwe kary. P. Nicolson wykazał, iż bieg procesu był nieformalny i niezgodny z nowoczesnemi wyobrażeniami o wymiarze sprawiedliwości. Żądał p. Nicolson, ażeby rozprawa była raz jeszcze przeprowadzoną przed trybunałem apelacyjnym i oświadczył się za zupełnem uwolnieniem podsądnych, chociażby w drodze ułaskawienia.

Sprawa armeńska ma być załatwioną przed przybyciem kedywa, aby uroczystości, które zostały zapowiedziane na czas trzechtygodniowego pobytu wasala egipskiego nie były niczem zmącone. Kedyw, jak wiadomo skądinąd, jest już w drodze, a zatem decyzja Porty nastąpi w dniach najbliższych.

Sejmik relacyjny w Myślenicach.

W dniu 3-go b. m. odbył się w Myślenicach w sali Rady powiatowej sejmik relacyjny z działalności poselskiej znanego publicysty i męża stanu pana Józefa Popowskiego, wybranego z powiatów Wadowice-Myślenice posła do Sejmu krajowego, Rady panstwa i delegacji.

Zebranie było liczne i reprezentowane przez inteligencją różnych sfer społeczeństwa, a przeważnie przez przedstawicieli stanu włościańskiego.

Sejmik zagaił wiceprezes Rady powiatowej myślenickiej, poczem szanowny p poseł w dłuższem, wyczerpującem i dla ogółu przystępnem przemówieniu przedstawił swoją specjalnie dla powiatu tutejszego doniosłą i skuteczną działalność w ubiegłej kadencji w Radzie państwa i Sejmie krajowym.

W szczególności przypomniał, że w chwili, gdy dzisiejszy prezes Koła polskiego Eks. Apolinary Jaworski objął spuściznę po p. Kazimierzu Grocholskim, zaręczał swoim wyborcom, że pod wodzą nowego prezesa Koło polskie odpowie wymaganiom kraju.

Nie zawiódł się też w swych oczekiwaniach. Eksc. Jaworski przeprowadził w pierwszych dwóch latach pierwotnie nakreślony program, a w ostatnich dwóch latach znaczenie Koła polskiego coraz więcej rośnie. Jeżeli i okoliczności nam sprzyjają, jeżeli stanąwszy jako stronnictwo państwowe dbamy zarówno o interes kraju i pań-

---

Mój Meir.

Opowiadanie
spisała
T. Klemensiewiczówna.

Czy trzeba było kupić co w miasteczku, czy na poczcie jaki interes załatwić, czy asekurację zapłacić, zawsze ofiarowywałam swe usługi, choć to nie wchodziło w zakres moich obowiązków — obowiązków nauczycielki prywatnej.

Czyniłam zaś to wszystko dlatego jedynie, aby zatrzymawszy się przy mycie mojego Meira zobaczyć, aby mieć sposobność obserwować ten, „rzadki okaz“ jak mi się wówczas zdawało.

Starałam się mieć przy sobie zawsze większe pieniądze i w czasie, kiedy stary żyd odbierający mostowe, obliczał i zwracał mi resztę, zatapiałam wzrok mój we wnętrzu nędznej, starej, krzywej lepianki, przez jedyne nie wielkie, ale czyste okno. Na oknie stały doniczki z pachnącymi ziołami, a przy oknie, przy małym stoliczku zasłanym białym obrusem, pochylony nad wielką księgą siadywał zwykle mój Meir.

Młodzieniec to był niezwykłej urody. Wysoki, smukły, kształtny, o profilu mogącym służyć za wzór dla rzeźbiarza. Największą jednak ozdobą jego twarzy, był głęboki smutek i jakby za czemś nieuchwytnem tęsknota, malująca się w jego błękitnych oczach i w bolesnym uśmiechu przewijającym się około ust jego.

Często brała mnie ochota zapytać starego żyda o mego Meira, ale bałam się, by jakąś mniej trafną uwagą, jakiemś niebacznem słowem nie dotknął mnie niemile.

Życzyłam sobie, aby wybiegł kiedy sam po pieniądze, abym słyszała głos jego i stwierdziła, czy odpowiada całości. Sądziłam, że udałoby mi się wciągnąć go w rozmowę, z której mogłabym poznać co czuje i jak myśli.

Ale on nie tylko nie wychodził, lecz nawet nigdy z nad książki nie podniósł głowy, obojętny na to, czy przed lepianką zatrzymała się fura ubogiego wieśniaka, czy powóz zamożnego szlachcica.

Raz jechałem do miasteczka w sobotę. Na progu domu siedział stary Aron odświętnie ubrany, w atłasowym żupanie, w sobolowym kołpaku, w białych pończochach. A za okienkiem, chyliła się nad książką postać mojego Meira.

Stary nie ruszył się po odbiór pieniędzy, tylko zlekka w okno stuknąwszy, zawołał: Hersch!

Młodzieniec drgnął, jak ktoś nagle ze snu zbudzony, podniósł zwolna głowę i błękitne oczy na mnie zatrzymał.

Zrozumiał o co chodzi i wyszedł. Stary za nic nie dotknąłby w sobotę pieniędzy — młodemu jednak nie bronił otrząsać się z przesądów.

Podając mu reńskiego myślałam równocześnie: Muszę z tobą mówić, muszę się dowiedzieć, jak myślisz i co czujesz? Ale od czego zacząć? od czego?

Nareszcie przyszło natchnienie...

— Przepraszam pana — odezwałem się — że mu przeszkodziłam w modlitwie.

— Żadna przeszkoda — odparł. Nie modliłem się, czytałem Schüllera.

— Dlaczegóż nie... — zaczęłam z odcieniem żalu w głosie, lecz nie dokończyłam.

— Co „dlaczego nie?“ — zapytał. — Proszę bardzo, niech pani swoją myśl dopowie.

— Dlaczego nie Mickiewicza?

— Mickiewicza umiem już prawie na pamięć.

Wyprostował się, głowę podniósł do góry, dłoń oparł na skrzydle powozu i gdzieś daleko przed siebie patrząc, mówił:

Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...

— Rodzina moja także z Litwy pochodzi - rzekł zcicha — i ja kocham kraj ten, choć go nie znam, i tęsknię...

— Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem? — podchwyciłam.

— Z przyjemnością czytam teraz Schüllera, ale dziękuję Bogu, że urodziłem się Polakiem.

Odstąpił od stopni powozu, lekkiem pochyleniem głowy żegnał mnie.

Wyciągnęłam ku niemu dłoń, ale jeszcze nie zdążył podać mi ręki, kiedy stary Mateusz gwałtownie szarpnął konie i powóz potoczył się po szosie.

Stary woźnica był zły. Nie zwrócił się do mnie z wesołą pogadanką, jak to miał zwyczaj czynić, natomiast mówił dużo sam do siebie. Słyszałem najwyraźniej ustęp tego monologu:

— Co za dużo, to za dużo. Tego, z przeproszeniem i świnie nie chcą. Takiemu psubratu, takiemu kasztanowi, rękę podawać!..

* * *

Od tego dnia, ilekroć jechałem do miasteczka, zawsze z moim Meirem zamieniałem słów kilka.

Z radością przekonałem się, że i on wie, i on pojmuje, co to jest wspólna praca na jasny dla wszystkich świt.

— Drogi nasze rozchodzą się i może się nigdy nie spotkamy — mówiłam raz. Pamiętaj pan jednak rozmowy nasze i wytrwaj w postanowieniach. Przedewszystkiem polecam panu tych ..

I wskazałam na gromadkę dzieci żydowskich brudnych, głodem wycieńczonych, które igrały tarzając się w prochu ulicznym.

— Pamiętaj pan — mówiłam, — że nie tylko żołądki ich wołają chleba, ale i głowy dopominają się światła.

A on stał głęboko zadumany i bledszy niż zwykle. Może nie czuł dość siły do walki z ciemnotą? A może uląkł się ogromu tych obowiązków?...

Raziło mnie tylko to u Meira, że on dwadzieścia lat licząc, niczem właściwie nie był, i żył z ciężkiej pracy starego ojca.

Raz zrobiłam mu nawet zarzut, że nie pomaga Aronowi, który siano na bliskiej łączce kopił.

— U nas już taki zwyczaj, — odrzekł mi. — Ojciec nie pozwoli mi pracować, mówi, że dość się nakłopoczę gdy się ożenię i własne gniazdo założę.

A i stary zawsze mi to samo powtarzał.

— Niech się bawi książkami, póki może — mawiał. — Jak się ożeni, będzie pracował.

Nieraz myślałem nad tem, w jaki właściwie sposób zarabiać on będzie na utrzymanie rodziny? Handlem gardził. Do roli był za wątły, za słaby, niezdatny, a gruntownego wykształcenia nie posiadał. Ukończył zaledwie cztery klasy normalne w miasteczku, a zamiłowanie do czytania zawdzięczał synowi leśniczego, rówieśnikowi swemu, który tu na wakacje do rodziców zjeżdżał.

* * *

Uczennice moje oddano do zakładu naukowego w Krakowie. Musiałam za inną obejrzeć się posadą, i na lat trzy straciłam z oczu mojego Meira. Po upływie tego czasu wróciłam znowu do młodszych dzieci,

Ach! jakże pragnęłam ujrzeć „mojego Meira“, którego wspomnienie z biegiem czasu nieco się wprawdzie zatarło, ale który jako niezwykła osobistość, żywo mnie zawsze zajmował.

Przy pierwszej sposobności pojechałem do miasteczka. Na posterunku zastałam starego Arona zawsze uprzejmego, wesołego, choć mocno przygarbionego wiekiem. Ale za okienkiem nie było młodzieńca. Na stole zasłanym białym obrusem, na miejscu gdzie dawniej widywałam otwartą książkę, leżała teraz piękna szabasowa bułka i stały świece w siedmioramiennych świecznikach.

— A gdzie pan Hersch? — zapytałam, patrząc uporczywie w okno.

— Co Hersch? Panna nie wie? On się dawno ożenił, on ma już Mojżeszka i Malcie, to on nie może nad książką się bawić; on musi dla dzieci pracować. Jego co tylko nie widać, bo szabas zachodzi; jego pewnie panna spotka w drodze.

— Daj Boże! — pomyślałam. — Chętnie jego spracowaną dłoń uścisnę i o nowem życiu pogawędzę. Czy też myśli i czuje jak dawniej?

Patrzyłam przed siebie wytężonym wzrokiem, usiłując dostrzec na drodze wijącej się przedemną, znaną mi postać wysmukłą, smutku i powagi pełną, z głową do góry wzniesioną, z ustami rozchylonemi półszeptem ukochanego poematu jego.

Ale nikogo nie było dokoła. Powóz dosięgnął najwyższego szczytu góry, i silnie hamowany, zwolna staczał się po stromej drodze, gdy w dole zamajaczył punkt czarny, który z każdą chwilą większych nabierał rozmiarów, aż nareszcie można w nim było rozeznać wóz, na którym znajdowało się kilkanaście osób.

Chudy, kulawy koń, z melancholijnie zwieszonym łbem, postępował zwolna wlokąc za sobą ten ciężar, widocznie przechodzący jego siły. Ze współczuciem wpatrywałam się w biedne zwierzę, gdy nagłym ruchem Mateusz zwrócił się ku mnie, i wskazując w stronę wozu biczyskiem, zawołał:

— Ot, panienko! jedzie tam ten kasztan, co zawsze panienka do niego, jak do czego dobrego mówiła.

Istotnie, w tej krzykliwej gromadzie ludzi był i on. Siedział na przedzie, włoczony w kąt wozu, w ten sposób, że nogi miał na zewnątrz zwieszone, i nimi za każdem stuknięciem kół o kamienie po półkoszkach bębnił.

Brudny był, w poszarpanej odzieży, z oczyma krwią nabiegłymi, a policzkami tak białymi, jak one płótna co właśnie na łąkach się bieliły. Był mocno zirytowany, gestykulował żywo jedną ręką, wyrzucając z ust grad obelżywych wyrazów, w narzeczu żydowskim, skierowanych do towarzysza swego. Drugą ręką przyciskał do siebie wielką, opasłą gęś, która zdaje się była powodem sporu.

Nie trudno było odgadnąć, że Hersch towarzysza podkupił.

Ptak, uciskany nazbyt silnie, szamotał się, usiłując wolność odzyskać, a w tem szamotaniu tracił pióra, które lekki wietrzyk unosił w górę, i osadzał na kołpakach i pejsach kłócących się ludzi.

Kazałam stanąć. Sądziłam, że zwrócę tem na siebie jego uwagę, że popatrzymy sobie oko w oko. I ciekawa byłam, czy wspomnieeie lepszej, piękniejszej przeszłości falą krwi do głowy mu uderzy? Czy choć na chwilę w tych oczach nabrzękłych i krwią nabiegłych, — w oczach, w których teraz chciwość tylko gościła, zamigoce dawny smętek i za czemś wielkiem, pięknem, a nieuchwytnem — tęsknota?

Ale on minął mnie, nie rzuciwszy nawet okiem w mą stronę. Minął mnie, zajęty zupełnie swoim ostatnim „dobrym interesem“, którego mu widocznie inni zazdrościli.

Biecz 7 maja 1893 r.

stwa, a wobec tego rząd uwzględnia wedle możności nasze żądania, nie da się zaprzeczyć, że umiejętne kierownictwo Koła przyczynia się do wznowienia nowego stanowiska i do uzyskania korzyści ekonomicznych, które powiększając siłę podatkową kraju są zarówno korzystne i państwa.

Następnie mowca przechodzi do działalności Rady państwa, omawia kwestję regulacji waluty i traktatów handlowych oraz będące w toku kwestje reformy procedury sądowej, kodeksu karnego i reformy podatkowej.

Działalność Rady państwa tamuje kwestja czeska. O tej kwestji traktował obszernie mowca w dziele swem „Narodowość i Rasa“ i w odczycie mianym we Lwowie pod tytułem „Sprzeczne prądy“. Nie da się zaprzeczyć, że o ile Czesi w działaniu społecznem są silni i konsekwentni, o tyle po lityka ich jest jednostronną i namiętną. Paraliżuje ich działalność polityczną to, że Niemcy, stanowiący $^{2}/_{5}$ ludności Czech, pragną ustaw sprzeciwiających się obecnemu stanowi rzeczy i że zadawalniając Czechów, oburza się Niemców. Nie da się zaprzeczyć, że i rząd wobec nich nie zawsze miał szczęśliwą rękę i że my pragnąc, aby Austrja była silną, musimy dążyć do tego, aby Niemcy i Czesi doszli do porozumienia. Nadto my musimy pozostać wierni swoim zasadom. Nie możemy poświęcać zasad autonomji, powinniśmy starać się o zachowanie i rozszerzenie praw krajów, dbając jednocześnie o to, aby rząd mógł istnieć i skutecznie działać. Dlatego i przy tak zwanem *„lex Trautenau“* (Trutnów), o którem czytamy w dziennikach, powinniśmy dbać o prawa krajów Nie znając tekstu nowej ustawy nie może mówca stawiać pozytywnych wniosków, ale sądzi, że rzecz dałaby się w następujący sposób załatwić. Dotychczas rząd zapytuje Sejmy o opinję, a następnie robi, co uzna za stosowne. Otóż moglibyśmy się zgodzić na taką kombinację, że rząd robi co chce, gdy Sejm mu nie da odpowiedzi. Natomiast wówczas, gdy mu Sejm da odpowiedź, byłaby takowa obowiązującą dla rządu. W ten sposób prawa Sejmów byłyby rozszerzone, a walczylibyśmy tylko przeciwko anarchji, objawiającej się bądź w formie *luberum veto*, bądź też w jakiej formie innej obstrukcyjnej.

Następnie przechodzi mowca do politycznej sytuacji, przedstawia zaborcze dążności Rosji i konieczność obrony dla Europy, a stąd wynikającą potrzebę utrzymywania wielkich armij dla państw europejskich i oświadcza swe uznanie dla Koła polskiego w Berlinie, że głosowało za ustawą wojskową, albowiem musi być pewna łączność między działaniem Koła polskiego w Wiedniu a Koła polskiego w Berlinie. Gdy my stajemy po stronie trójprzymierza, jest to ze wszech miar pożądanem, ażeby i Polacy pod zaborem pruskim stali na tem samem stanowisku. Dlatego spodziewa się mowca, że i obecnie Koło polskie w Berlinie, wyszedłszy z nowych wyborów silniejsze niż dotychczas będzie głosowało za ustawą wojskową.

Następnie mowca określa swą działalność w Sejmie i omawia rozmaite sprawy powiatowe, oraz krajowe, zaznaczając, że obecnie stanęły na porządku dziennym sprawy gminne, drogowe i konkurencyjne, które prawdopodobnie w następnych kadencjach zostaną załatwione.

Po wyczerpaniu przez szanownego posła zakreślonego sobie obfitego programu nastąpiły szczegółowe, a liczne interpelacje ze strony włościan na zgromadzeniu obecnych, dotyczące projektowanej organizacji gmin zbiorowych i istniejących zarządów oraz prestacyj drogowych.

Co do tej ostatniej kwestji p. Apolinary Kwieciński, dzierżawca dóbr Dobrowiejskich i delegat drogowy, w jaskrawych i do przekonania ogółu trafiających słowach przedstawił nader ujemne skutki, wynikające z wykonywania obowiązujących przepisów drogowych.

W szczególności nadmienił p. interpelant, że dotychczasowe postępowanie w tej sprawie marnuje kapitał publiczny, który o wiele korzystniej mógłby być zużytkowany, popiera niedołężną i niedostateczną ze strony prestantów pracę, aprobuje niesprawiedliwy rozkład ciężarów, a nawet wywołuje głośne utyskiwania z ich strony i rozgoryczenie przeciw organom wykonawczym tak autonomicznym jak i rządowym.

Szanowny p. poseł w odpowiedzi oświadczył, że reforma gminna, będąca dopiero przedmiotem debat przedwstępnych, nastręczy jeszcze dosyć sposobności do wszechstronnego omówienia sprawy i ewentualnego poparcia życzeń objawionych przez interpelantów.

Co się zaś tyczy zarządów i prestacyj drogowych, takowe — zdaniem szan p. posła – przedstawiają faktycznie wiele do życzenia, a zadaniem jego będzie wszelkimi siłami dążyć do tego, aby słuszne wymagania interesowanych w właściwej drodze mogły być uwzględnione.

Wśród ogólnego entuzjazmu, świadczącego o głębokiem zaufaniu do osoby szan. p posła i uznaniu jego wybitnych zasług publicznych, zgromadzenie — na wniosek miejscowego ks proboszcza i jednego z obecnych włościan — jednomyślnie wynurzyło swą podziękę za wyczerpujące i zadawalniające wyjaśnienia, a trzechkrotnym na jego cześć okrzykiem, wyraziło swe wotum zaufania.

Wśród licznego grona uczestników zgromadzenia, między którymi znajdowali się reprezentanci władzy politycznej i autonomicznej, oraz urzędnicy c. k. sądu, inteligencja miejscowa z okolicy, tudzież liczni przyjaciele szanownego p. posła, na swobodnej, towarzyskiej pogawędce wniósł on toast na cześć obecnych pp. starosty i prezesa powiatu, dziękując im za skuteczną i zgodną pomoc w wykonaniu jego trudnego zadania, poczem p. starosta Fetter, w treściwych a serdecznych słowach wniósł toast na cześć szanownego gościa, jako gorliwego orędownika spraw naszych publicznych.

Po wielu innych przemówieniach na cześć duchowieństwa, urzędników c. k. starostwa i c k. sądu, tudzież na cześć obywatelstwa, oraz poszczególnych uczestników zebrania, szanowny p. poseł przedstawił w krótkim, interesującym zarysie przebieg życia swego, zanim jeszcze wstąpił na arenę publiczną.

Za udział w powstaniu skazany na śmierć, pozbawiony wszelkich praw i majątku ziemskiego, szczególnym zbiegiem okoliczności ułaskawiony na dożywotnie a następnie 10-letnie więzienie, wysłany na Sybir, po jedenastu latach wygnania, przeniósł się do Austrji, gdzie uzyskawszy obywatelstwo austrjackie, wstąpił do armii, a dalej obrawszy sobie zawód parlamentarny za cel życia, wybrany został do Rady państwa i Sejmu krajowego.

Szanowny pan poseł opuścił dziś Myślenice, żegnany serdecznie przez uczestników zgromadzenia wśród niekłamanych objawów prawdziwego dlań szacunku i uznania jego znakomitych zasług.

Nowe wybryki moskiewskie.

Jak już donosiliśmy, odbywały się w Królestwie Polskiem i na Litwie w rozmaitych miejscowościach rewizje u księży katolickich, przeważnie u proboszczów. Powodem tej rewizji miało być wykrycie, jak się sami Moskale wyrażają, tajnego stowarzyszenia między księżmi. Rzecz to wcale niewinna Księża istotnie zobowiązali się dopomagać sobie wzajemnie i w tym celu składać po 40 r. s. rocznie, dla utworzenia funduszu na wsparcia tych, których władza rosyjska pozbawi albo parafii lub wprost zabroni spełniać obowiązków kapłańskich Rząd wytacza członkom stowarzyszenia proces, a tymczasem dalej prowodzi śledztwo co do seminarjum katolickiego w Kielcach. W tych dniach właśnie powoływano do Petersburga biskupa sufragana ks. Albina Symon, skutkiem listu pisanego przez niego do rektora seminarjum ks. Prawdy. Przetłumaczono ów dokument na język rosyjski a zbyt gorliwy tłumacz pozwolił sobie do zdania: „na szerokim horyzoncie nie ma ani jednego światłego punktu“ dodać: „polskiego“ i stąd owa straszna zbrodnia. Biskup energicznie zaprotestował przeciw samowolnemu dodatkowi, jakoż po sprawdzeniu z oryginałem, wykazał się fałsz i biskup uwolniony został od zarzutu: „podszczuwania do rewolucji“. Ale nie na tem koniec, bo kiedy biskupa wezwano do Petersburga, w mieszkaniu jego najspokojniej odbywały się policyjne rewizje, które jednakowoż nie przyniosły żadnego rezultatu Moskale wściekają się, że biskupa musieli swobodnie puścić i pozwolić mu na odjazd.

Inaczej postąpiono sobie z ks. Strojem w djecezji lubelskiej. Niewiadomo za jakie przewinienie rząd rosyjski kazał wywieść wspomionego księdza i osadzić w klasztorze w Lutomirsku, w djecezji kujawsko kaliskiej.

Przełożony klasztoru udaje się z zapytaniem do konsystorza we Włocławku czy ks Strój nie jest suspendowany i czy ma prawo spełniać obowiązki kapłańskie Konsystorz odpowiada papierem, podpisanym przez ks. Kosińskiego, oficjała w djecezji kujawsko-kaliskiej i ks. Maxa, sekretarza konsystorza, że ks. Strój nie jest suspendowany, że ma prawo spełniać obowiązki swego stanu. Na mocy przychylnej tej odpowiedzi przełożony klasztoru pozwala ks. Strojowi spełniać obowiązki. Ale cóż się dzieje? Rząd obwinia przełożonego za to, że pozwolił ks. Strójowi spełniać obowiązki kapłańskie, przełożony powołuje się na dokument z konsystorza z Włocławka, sprawa idzie dalej i w końcu rząd uznaje winnym księży Kosińskiego i Maxa i obu tych księży usuwa z zarządu parafjami im powierzonemi, a ks. Maxa nadto usuwa z urzędu konsystorskiego i zamyka na pół roku do klasztoru. Ale najlepszy epilog całej tej sprawy. Rząd jenerał-gubernatorki w zapale swym za daleko się posunął, zapomniał bowiem, że ks Kosiński jako oficjał djecezji kujawsko kaliskiej, nie zależy od jenerał-gubernatora, ale od ministerjum i musiał rozkaz swój co do niego cofnąć! Oto obraz sprawiedliwości rosyjskiej!

SPÓR O MORSKIE OKO.

Odpowiedź „Pester Lloydowi“

przez

Adwokata dra Retingera.

(Dokończenie).

X.

To rozporządzenie sądu nowotarskiego, stwarzające teren neutralny, nie było nam dogodne, bo sądziliśmy, że skoro posiada nie otrzymaliśmy od sądu to i drugi sąd tylko dla nas to posiadanie zachowa, ale mimo tego uszanowaliśmy wolę sądu i chcąc dać niczem niezamącony dowód lojalności, zdołaliśmy ułagodzić górali i do posłuszeństwa decyzji sądowej skłonić.

Tak stała sprawa do wiosny roku 1891, ale kiedy w maju zarząd dóbr Jaworzyńskich, łamiąc dane słowo i ignorując zarządzenie sądu nowotarskiego, rozpoczął na nowo nieskończony dom przy Morskiem Oku budować i drogi do niego robić, doniesliśmy o tem sądowi nowotarskiemu, prosząc, aby koniec temu położył i wymógł poszanowanie dla swego postanowienia. Na tę prośbę wyznaczył sąd nowotarski termin za kilka tygodni, bo na dzień 4-go lipca 1891 roku przypaść mający. Tymczasem przypatrywaliśmy się, jak przeciwnicy nasi drogi i dom wykończyli i czterech węgierskich żandarmów tam osadzili i pocieszaliśmy się nadzieją, że jak tam nasz sędzia zjedzie i to na prawdę zobaczy. to zrobi porządek i potrafi wymódz dla prawomocnej decyzji sądowej poszanowanie.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień 4 lipca. Istotnie punktualnie przybył na miejsce naczelnik sądu nowotarskiego, ubrany po formie w pełnym mundurze i kiedy się zbliżył do spornego gruntu, zastąpił mu drogę komendant posterunku z drugim żandarmem węgierskim, obaj z bagnetami, wysuniętemi naprzód i zabronił przekroczenia granicy, mówiąc, że jak się kto ośmieli przejść granicę, to do każdego strzeli, bo ma taki rozkaz. A na dowód tego wydobył stary telegram bez poopisu, z Jaworzyny przysłany, w którym po węgiersku miało być napisane, iż w razie jeżeli komisja sądowa galicyjska przybędzie ma jej nie wpuszczać na to terytorjum. Zachowanie się tego człowieka było nietylko groźne, ale i tak grubjańskie, że sędzia nie mając z sobą siły zbrojnej, ustąpić musiał. Kto był przy tem, odniósł wrażenie tak brutalgo postępowania ze strony węgierskiej. iż nic równego w stosunkach międzynarodowych przytoczyć nie można. O tem doniósł sędzia nowotarski Sądowi apelacyjnemu w Krakowie, a ten zarządził, aby wszelką dalszą czynność w naszym sławnym procesie prowizorjalnym na tak długo wstrzymać, dopóki władze polityczne kwestji granicy politycznej nie uregulują.

Węgrzy tymczasem wdarłszy się w tak niegodziwy, nigdy przedtem niepraktykowany sposób, osadzili się po pierwszy raz na spornem terytorjum z podeptaniem całej dotychczasowej sytuacji prawnej i wszelkich postanowień tak sądu węgierskiego jak i galicyjskiego. Uzyskawszy to, zabezpieczeni byli Węgrzy z naszej strony jeszcze tem, że starostwo nowotarskie z obawy, aby do starć z góralami nie przyszło. osadziło z naszej strony przy Morskiem Oku naszych żandarmów, aby na naszych górali baczne oko mieli.

Tymczasem starali się Węgrzy o ulegalizowanie swego posiadania, tak, jak gdyby gwałtem zdobyte posiadanie wogóle kiedy, jako legalne uznane być mogło Myśmy byli przekonani iż skoro wyższe instancje sądowe węgierskie zakazały mieszać się do tej sprawy, to i władze polityczne węgierskie, dowiedziawszy się o tym gwałcie, surowo ukarzą winnych i każą przywrócić całą sprawę do stanu pierwotnego. Tymczasem mija już drugi rok, a nie doczekaliśmy się satysfakcji dla znieważonego naszego Sądu, a w dodatku otrzymałem ze sądu w Starej Wsi odpis aktu który czytając, oczom własnym wierzyć nie chciałem. Oto węgierski minister spraw wewnętrznych, p. Hieronymi, na zapytanie sądu w Starej wsi, do kogo sporne terytorjum faktycznie należy, w reskrypcie swym z dnia 6 lutego 1893 roku tak się między innemi wyraził: „odpowiadam, że stosownie do faktycznego posiadania tegoż terytorjum, państwo węgierskie nad takowem wszelkie prawa panującemu przynależne wykonuje i że praw tych nie może na razie i wogólności nikt inny prawnie wykonywać. jak tylko państwo węgierskie stosownie do faktycznego swego posiadania“.

Reskrypt ten, oparty najoczywiściej na fałszywych raportach nazywa stan posiadania, osiągnięty gwałtem, a ignorując wiekowy stan rzeczy, jednym zamachem twierdzi, że nikt inny tylko Węgrzy mają tam wszechwładzę państwową. Niechaj wobec tego na chwilę przerzuci się *Pester Lloyd* w naszą sytuację; niechaj rozważy swoje dowody i nasze; niechaj oceni nasze postępowanie i węgierskie – a wtedy usłyszelibyśmy, jakiej treści byłby jego artykuł o prawach i postępowaniu Węgier i jakieby żądanie do swoich władz postawił Faktem jest, że reskrypt ministra Hieronymi'ego zadał śmiertelny cios naszej. tak słusznej sprawie i wprowadził ją z zakątka intrygi prywatnej na szerszą widownię polityczną.

Wobec tak postawionej sprawy nie było innego wyjścia dla naszego Sejmu, jak to, że użył najpoważniejszego środka, jakim dysponuje, wybrał w dniu 3 maja 1893 r. Deputację do tronu pod przewodnictwem marszałka krajowego, złożoną z ks. metropolity Sembratowicza, b. marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego, ks Jerzego Czartoryskiego i jednego członka Wydziału krajowego, aby naszemu Najwyższemu ziemskiemu Sędziemu przedstawić naszą krzywdę i naszą boleść

Ze sportu.

W sprawie toru wyścigowego we Lwowie. otrzymujemy następującą korespondecje:

„Towarzystwo galicyjskie ku podniesieniu chowu koni przez wyścigi z siedzibą we Lwowie, nie może pochwalić się uznaniem tych, którzy najlepsze swe konie wcelu wypróbowania wartości ich płuc, ściągień i muszkulatury przez parowanie z innemi na wyścigi do Lwowa posyłają. Pomijam tu oryginalność niektórych propozycji i poprostu śmieszne wykluczenie w jednym z biegów takich jeźdźców, którzy nie są galicyaninami lub stale we wojsku służą, a podnoszę fatalne urządzenie toru wyścigowego, na którym egzamin koni co roku się odbywa. Wykonany projekt hr. Cetnera przeniesienia toru wyścigowego z janowskich piasków na plac za parkiem stryjskim był bardzo racjonalny, gdyż tor obecny ma wszelkie warunki do tego, by był zupełnie odpowiednim celowi. Dlaczego jednak dotychczas nim nie jest, trudno uzasadnić. W dzisiejszych czasach porządny gospodarz drenuje swe pola i osusza łąki i nie jest to rzeczą bardzo kosztowną. Towarzystwo lwowskie zdaje mi się, że nie jest tak biedne, by niemogło wydać parę tysięcy na osuszenie placu próby koni, a gdyby nawet tak było, to stokroć lepiej dać na rok przyszły parę nagród mniej, niż nadal narażać konie i jeźdźców na ciągle powtarzające się wypadki. Dość przypomnieć, że przed rokiem dwa konie formalnie ugrzęzły w błocie między niemi taka „Podolanka“ hr. Józefa Baworowskiego, która znana była z niezwykłej dzielności. Wątpię, by który z panów właścicieli stajni wyścigowej w Galicji odważył się prezentować się konie na tego rodzaju terenie, gdzie niebezpieczeństwo urwania ścięgna lub nadwyrężenia muszkulatury zagraża na każdym kroku.

Położenie lwowskiego toru wyścigowego jest tego rodzaju, że nie przedstawia wielkich trudności w osuszaniu, potrzeba więc tylko dobrej woli i uchwały komitetu, by tor do cywilizowanego stanu doprowadzić. Krakowski tor, który jest jednym z najlepszych w świecie, powinien służyć za model lwowskiemu.

Dziś właściciel koni, trainer, jockey, wszyscy, wyrzekają na tor lwowski i zdaje mi się, że niema takiego, któryby się odważył nieprzyznać słuszności wymaganiom interesowanych. Towarzystwo mające cel tak doniosły, jakim jest podniesienie chowu koni, powinno przecież dbać o to, by egzamin porównawczy był sprawiedliwy. Na torze lwowskim nie koń najlepszy, lecz koń z największemi kopytami ma szanse wygrania, a koń im więcej ma nerwu, tem bardziej jest narażony na zerwanie ścięgna.

Na rok przyszły uchwaliło Tow. wyścigi i ma je w jesieni urządzić. Wobec wystawy jest prawdopodobieństwo, że zapisów więcej wpłynie, a w każdym razie dochód, który publiczność przypatrująca się wyścigom daje, będzie znacznie większy.

Przypuszczam, że Towarzystwo wobec tej nadziei z własnej inicjatywy przeprowadzi meliorację toru, której się wszyscy dopominają. F

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś: św Elżbiety wd.; jutro: św. Jana z Dukli.

Kalendarz myśliwski. W lipcu polować wolno na jelenie, rogacze, przepiórki i gołębie (od 15-go), ptactwo wodne i błotne.

Kalendarz rybacki. W lipcu nie wolno łowić tylko raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu i przy zachmurzonem niebie.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Z Wystawy krajowej. Komitet powszechnej Wystawy krajowej rozesłał następującą odezwę: „Sekcja XXII mająca przedstawić na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894 teatr i muzykę narodową, po dokładnem zbadaniu stosunków artystycznych, przyszła do przekonania, że obydwa te działy sztuki wzbogacą nie mało Wystawę powszechną, mimo, że dla ważnych powodów nie mogą stanowić odrębnej wystawy teatralno-muzycznej. Działy te, reprezentowane w sposób okazowy, obejmą: 1) Instrumenta muzyczne, 2) Instrumenta ludowe, 2) Instrumenta dawne, 4) Zabytki pamiątkowe, 5) Rękopisy dawne i nowoczesne, 6) Wydawnictwa, 7) Szkolnictwo muzyczne, 8) Teatr, 9) Fotografje artystów w zbiorze jak najliczniejszym, przeznaczone do dekoracji sali. Nadto projektowany jest dla ożywienia Wystawy szereg koncertów poszczególnych Towarzystw, artystów i wirtuozów. Komitet urządzający dokłada wszelkich starań, aby obydwa te działy, mimo, że pod względem rozmiarów zamknięte są w pewnych granicach, przedstawiły się jak najświetniej; usiłowania te jednakże choćby najgorętsze, nie będą uwieńczone pomyślnymi rezultatami, jeżeli Komitet nie spotka się z gorliwą pomocą wszystkich naszych Towarzystw muzycznych i śpiewackich, kompozytorów, artystów wykonawców i dyrygentów, krytyków i literatów, muzyce swe pióro poświęcających, pedagogów muzycznych i przemysłowców, sporządzających instrumenty. W pierwszym więc rzędzie odnosi się komitet (Lwów, ulica Jagiellońska 15) do wszystkich pracowników na polu sztuki, następnie zaś do wszystkich miłośników muzyki i teatru, tak licznych wśród społeczeństwa naszego z prośbą o gorliwe i energiczne wzięcie udziału w wystawie, licząc zaś na poczucie obywatelskiego obowiązku jak i na zamiłowanie sztuki, pewnym jest, że zawód go nie spotka. We Lwowie d. 6-go lipca. Dyrektor Wystawy: *Marchwicki.* Sekretarz Wystawy: *Jan Kazimierz Zieliński.* Przewodniczący Sekcji XXII: *Dr. Aleksander Tchorznicki.* Referent Sekcji: *Stanisław Niewiadomski*“.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Sanoku złożyli Ergetowski Franciszek Jan, Filipów Mikołaj, Galik Edward Franciszek (z odznaczeniem), Herzig Józef Izak, Kędra Władysław Jędrzej, Łemoch Stanisław Klaudjusz, Matuszewski Michał Mateusz, Kularczyk Jan, Olszański Walerjan, Ruszel Józef, Staruszkiewicz Włodzimierz, Suwała Józef (z odznaczeniem) tudzież eksternista Hiłaszewski Konstanty Leopold.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum rzeszowskim złożyli: Schia Goldberg, Samuel Hopfen, Antoni Joniec, Władysław Kurzawa, Antoni Kwołek, Leon Lasocki, Władysław Mazaraki, Wiktor Miller (z odznaczeniem), Józef Pirożyński, Eliasz Ritter, Teofil Sokalski, Efr. Strasser, Fran. Strzępek, Juljan Sykała (z odznaczeniem), Michał Szajer (z odznaczeniem), Józef Szpiła, Bol. Szulakiewicz, Zygm. Wallach (eksternista).

Zakaz. Donoszą z Brodów, że rząd rosyjski wydał zakaz przyjmowania do kancelarji konsulów na pomocników w pracach biurowych, obecnych poddanych.

Rozwoj pensjonatu żeńskiego. Zakład naukowo-wychowawczy dla dziewcząt pani Melanii Dąbrowskiej w Stanisławowie wprowadził obecnie w życie bardzo pożądaną nowość. Dbała o wszechstronny rozwój powierzonych swojej pieczy panienek postarała się p. Dąbrowska o to, by uczennicom jej, oprócz potrzebnych do edukacji przedmiotów naukowych, udzielano w letnich miesiącach nauki gimnastyki na wolnem powietrzu, a wynająwszy w tym celu odpowiedni ogród, oddała kierownictwo ćwiczeń i zabaw gimnastycznych w ręce wykwalifikowanego nauczyciela. Odbywają się tam tedy w mniejszym zakresie ćwiczenia, jakoby w krakowskim parku dra Jordana, a uczennice pani Dąbrowskiej biorą w tych ćwiczeniach udział bardzo ochotnie, z wielkim dla siebie pożytkiem. Na zakład ten, który zastąpić może oddalone stołeczne pensjonaty, zwróci zapewne miejscowa i okoliczna publiczność swoją uwagę.

Przez okno. Działo się w Tarnowie, pani X. stała o godzinie 10 w nocy w oknie swego mieszkania położonego na parterze, oczekując fiakra, który ją miał zawieźć na dworzec. Gdy powóz nadjechał, zawołała: „Tutaj! .. tutaj!“ Dwóch oficerów od kawalerji wracających do koszar uważało te słowa za zaproszenie do nich wystosowane, i... weszli do pokoju przez okno. Pani X. przerażona uciekła z pokoju, wołając o ratunek. Zbiegli się domownicy a mąż p. X. chwyciwszy za rewolwer, poprosił pp oficerów, aby opuścili jego mieszkanie... „przez okno“. Za tę „zuchowatość“ pociągnęły władze wojskowe „junaków“ do odpowiedzialności.

Ofiara Sanu. Przed kilkoma dniami w Przemyślu, piorąc bieliznę Marja M., córka mieszczanki z Podzamcza, wskutek własnej nieostrożności wpadła do Sanu i zniknęła w wezbranych falach rzeki. Ciało odnaleziono dopiero przed dwoma dniami pod Buszkowiczkami.

Sejmik relacyjny. W dniu 3 b. m. odbył się w Myślenicach w sali Ratusza sejmik relacyjny. na którym zdawał sprawozdanie ze swych czynności poselskich, poseł z powiatów: wadowickiego i myślenickiego, p. Józef Popowski.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Skałacie z grupy gmin wiejskich. rozpisany został na dzień 16 sierpnia b. r.

Zmiana własności. Dobra Radłów nabył w tych dniach od p. Maurycego Straszewskiego p. Dolański z Grębowa.

Wycieczka. „Sokół“ wielicki i bocheński urządza w d. 9 lipca b. r wspólną wycieczkę do Niepołomic. Mają podobno w tej wycieczce wziąć udział „Sokoli“ tarnowscy i krakowscy.

Rozwiązanie „Sokoła“. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Chocieborzu w Czechach zostało rozwiązane przez władzę z powodu politycznych demonstracyj.

Zakaz. Władza zakazała odbycia zwołanej do Hermanstadtu w Węgrzech, na dzień 9 lipca b. r. konferencji rumuńskiej, na którą przyjazd zapowiedziało wielu uczestników.

Konfiskata. *Narodni Listy* zostały skonfiskowane za wiersz na cześć Hussa.

Wykopalisko. Amerykańskie dzienniki donoszą, że na podstawie znalezionych dokumentów Meksyku, z których dowiedziano się o istnieniu skarbu w tem mieście przy ulicy Perjusta, mianowicie kosztowności i złota wartości 2 miljonów dolarów, dokopano się rzeczywiście do beczki napełnionej złotem i piaskiem i znaleziono przytem wiele naczyń ze srebra. Dalszym jednak poszukiwaniom przeszkodziła woda tryskająca znacznym strumieniem Skarb ten miał być zakopany z rozkazu cesarza Maksymiljana, jako jego własność prywatna jakkolwiek twierdzą niektórzy, że skarb ma być majątkiem państwa. Zapewne wkrótce wyjaśni się rzecz cała.

Kolonizcja żydów. Ciekawe i nowe szczegóły komuje organ żydów ruskich *Niedielnaja Chronika Woschoda* o kolonizacji żydów w Argentynie. Okazuje się, że każda kolonja, wraz z kosztem przewozu kolonistów, wypadnie po 5.000 rs. na rodzinę. Wprawdzie kolonje będą wspaniałe, równające się obszarem niewielkim folwarczkom (po 75 hektarów), doskonale zagospodarowane i w inwentarz zaopatrzone (po 12 wołów) ale za to funduszu emigracyjnego starczy zaledwie na osiedlenie jakich 30—40 tys. ludzi, a spodziewano się przesiedlić setki tysięcy, jeśli nie miljony. Z pewną goryczą więc organ żydowski powiada, że „wybranych uczynią bogatymi (bo iluż to żydów posiada 5.000 rs. majątku) a mason nawet kawałka chleba nie dadzą“ taki więc kierunek dobroczynności nie może być nazwany słusznym.

Rozgraniczenie gmin w Rosji. Dzienniki petersburskie komunikują pogłoskę o projekcie nowego rozgraniczenia gmin w tych gubernjach, gdzie osiedlają się koloniści obcoplemienni. Wedle tegoż projektu, skasowane będą gminy wyłącznie niemieckie, czeskie, lub bulgarskie, a przy nowym podziale do każdej gminy obcoplemiennej dołączone będą wsie i osady o ludności tubylczej, co, zdaniem autorów projektu, ma przyspieszyć asymilację kolonistów.

W Rosji przebieg epidemji cholerycznej, umiejscowionej obecnie w kilku gubernjach, w końcu maja (st. sty.), po dzień 5 b. m., przedstawia się jak następuje: w gubernji besarabskiej zachorowało — 6, zmarło — 4; w gub. orłowskiej zachorowało — 28, zmarło — 10; w gub. podolskiej zachorowało — 102, zmarło — 31. Nadto w innych miejscowościach skonstatowano 15 wypadków „podejrzanych“ o cholerę, z których 4 śmiertelne. Cyfry te stwierdzają opinję specjalistów, iż epidemja znajduje się w stanie zaniku i w r. b. zapewne już się nie rozwinie.

Pożar w cyrku. W Nowym Jorku spalił się w tych dniach cyrk podczas przedstawienia. W zamięszaniu powszechnem straciło życie 30 dzieci, a 50 osób doznało większych lub mniejszych skaleczeń.

Kalendarzyk zabaw i zebrań w Krakowie.

Sobota 8 lipca. Przedstawienie teatralne w Parku krakowskim.

Niedziela 9 lipca O g. 3 p p wielki festyn akademicki w parku Jordana — O g. 5 p. p. koncert w Parku krakowskim. O g. wpół do 8 w. przedstawienie teatralne w Parku krakowskim.

Dnia 7 lipca.

Towarzystwo wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców w Krakowie odbyło w dniu 3 lipca, w sali Rady miejskiej, doroczne walne zebranie, na którem zarząd Towarzystwa złożył sprawozdanie z czynności i rachunków za rok 1892. Na wniosek komisji kontrolującej, zebranie udzieliło absolutorjum zarządowi z czynności za rok 1892. Poczem odbyły się wybory uzupełniające wydział Towarzystwa, do którego większością głosów weszli: Karol Rząca, Antoni Skwarczyński, Wojciech Jachimowicz, Wincenty Bojarski, Juljan Turko, Antoni Markiewicz, Karol Flank, Władysław Glixelli Wojciech Stachowicz i Antoni Florkowski.

XXVII sprawozdanie Stowarzyszenia za rok 1892 wykazuje ogólny stan dochodów 1.808 zlr. 70 ct., rozchodów 1.571 zlr. 25 ct., zwyżka zatem w dochodach wynosi 237 zlr. 45 ct. Stan majątku zlr. 4761 ct. 9. Stan pożyczek wykazuje najwyższą cyfrę 2889 zlr. 13 ct. Stan kasy wykazuje gotówki 222 zlr. 85 ct. Stan chorych, zostało chorych z roku 1891. osób 11, zachorowało w ciągu roku 1892 osób 145, razem 166, z tych umarło 6, wyzdrowiało 140, pozostało w kuracji 10. Lekarz dr. Słowiński odbył konsoltacji razem 854. Stan członków: Z końcem roku 1891 było wszystkich członków 273. Ubyło wskutek śmierci 6, wskutek niepłacenia i wyjazdu 30, pozostało 237, zapisało się nowych członków 17, razem obecnie Stowarzyszenie posiada 254 członków. Z tych pięciu honorowych, 233 czynnych i 16 nadzwyczajnych.

Dnia 8 lipca.

Trzecie i ostatnie zebranie pierwszego katolickiego wiecu polskiego uświetnione było obecnością JE. Nuncjusza apostolskiego, który przybył na salę o godz. 6 wśród dźwięków muzyki i głośnych „Evviva!“ Poprzedzał go ks. Kardynał Dunajewski; za nim szli hr. Andrzej Potocki, marszałek wiecu p. Gorayski, ks. prałat Chotkowski, p. Bolesław Augustonowicz i ks. Paweł Sapieha. Wśród nieustannych okrzyków zajął ks. nuncjusz Agliardi miejsce na trybunie.

Marszałek p. Gorayski otworzył zebranie, witając nuncjusza imieniem całego wiecu (Okrzyki: Evviva! Niech żyje!).

Ks. prałat dr. Chotkowski odczytał następującą odpowiedź Ojca św. na przesłane przez wiec życzenia:

„Ojciec święty przyjął łaskawie synowskiej miłości i przywiązania wyrazy, telegrafem przesłane przez Polaków i Rusinów, zgromadzonych na wiecu w Krakowie. Nader mile też przyjął życzenia, które zgromadzenie to wypowiada, aby Stolica Apostolska mogła używać pełni wolności i praw swoich Nawzajem zaś błagając Boga, aby zgromadzonym był łaskawy i wszelką pomyślnością darzył, udziela miłościwie wszem wobec i każdemu zosobna Apostolskiego błogosławieństwa.

Kardynał Rampolla“.

Dalej podał ks. prałat dr. Chotkowski do wiadomości, nadesłane depesze i życzenia. Nadesłali je: ks. biskup Puzyna ze Lwowa, p. Robert Czaykowski ze Lwowa, ks. prałat i poseł Ruczka z Kolbuszowy imieniem swojem i parafji.

Oklaskami przyjęto depeszę: od trzystu pięćdziesięciu rzemieślników z warsztatów kolei państwowej w Stryju.

Gorąco też oklaskiwano zbiorową depeszę kilkudziesięciu polskich katolickich obywateli Stryja. Dalsze depesze przysłali: ze Lwowa Rada miejscowa, Tow. św. Wincentego à Paulo. Ks. Florjan, Arcybiskup gnieźnieński i poznański; ks. biskup Likowski z Poznania; ks. Andrzejewicz, biskup-sufragan gnieźnieński; obywatele zebrani na wiecu katolickim w Toruniu; Benedyktyni z Morawy z klasztoru w Rajhradskych; redakcja *Vaterlandu* z Wiednia; w imieniu katolików austr. dr. Gaspar Schwarz z Wiednia; dr. Alojzy Gruber, prezes katoli.-politycznego kasyna z Wiednia; hr. Sylva-Taroucca; redakcja *Linzer Volksblatt*; konserwatywne Stowarzyszenie z Lublany; katolicki związek z Lublany; redakcja *Brixner Chronik*; ks. kan. i poseł Doblhammer; związek katolików z Brixen; depesze z Madrytu i Barcelony od stowarzyszeń i młodzieży katolickiej.

Depesze przyjmowano oklaskami. Z porządku dziennego miał wykład ks. prałat Jan Gnatowski: „O encyklice *Rerum Novarum*“. Mowca uważa jako epokę przełomu w stosunkach socjalnych koniec ubiegłego wieku. Przed tą epoką położenie robotnika było lepszem: wierzył on głęboko, zadowolony był ze swego stanu, a organizacja cechowa chroniła go od wyzysku. Dziś otworzyła się przepaść, jakiej wówczas nie było. Bogacze na zachodzie szczególniej odwrócili się od Boga i zamarło w nich poczucie sprawiedliwości; u biednych powstały pożądliwości, których dawniejszy czas nie miał. Powiększyły się wymagania i pożądania robotników, a za potrzeby życia nieraz dwa razy oni więcej płacą, niż my zamożniejsi; to jest bilans ustroju społecznych stosunków ostatnich czasów. Pomost nad tą przepaścią tworzy encyklika *Rerum Novarum*, robiąca święte prawo z miłosierdzia bliźniego.

Następnie mówił prof. dr. Morawski na temat: „Znaczenie Stowarzyszenia w chrześcijańskim świecie“. Mowca opowiedział w pięknych słowach, jak w Rzymie za cezarów powstało pierwsze chrześcijańskie stowarzyszenie i przyjęło nazwę: *Collegium fratrum*. Warto to dzisiaj przypomnieć; duch chrześcijański zawsze do bratania i łączenia dusz skłaniał ludzi. W takiem działaniu wzrosło, wzrasta i potężnieje chrześcijaństwo. Warto było to przypomnieć dzisiaj, gdy wiec ten jest nowem dalszem *Collegium fratrum* i niechże niem pozostanie. (Huczne oklaski).

Wreszcie wszedł na trybunę hr. St. Tarnowski, prezes Akademji i wypowiedział świetną, co chwila oklaskami przerywaną mowę, na temat: „Niebezpieczeństwa grożące Kościołowi w kraju naszym“.

Następnie zabrał głos ks. nuncjusz Agliardi i wypowiedział mowę w łacińskim języku. Na końcu udzielił błogosławieństwa Apostolskiego, które uczestnicy klęcząc przyjęli.

Mowę ks. nuncjusza powtórzył w języku polskim hr. Andrzej Potocki. Brzmi ona, jak następuje dosłownie:

„Eminencjo Najprzewielebniejszy Książę, Ekscelencjo Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, Jaśnie Wielmożni Najprzewielebniejsi księża Biskupi, szlachetni i przesławni Panowie! Słów mi nie dostaje na wyrażenie tej pociechy, jaką przejęty jestem na wasz widok i wyrażenie podziękowania za to, żeście mnie na ten pierwszy wasz katolicki wiec zaprosili i gorącem całego miasta uniesieniem przyjęli, w tym celu, abym był waszych narad do coraz lepszej obrony Kościoła świadkiem. Zaiste, niemasz nic pożyteczniejszego w tych czasach, w których nieprzyjaciele prawdy chrześcijańskiej głosy zewsząd podnoszą i krzykiem prawdę pognębić usiłują, nadto żeby na odwrót i katolicy także wiarę swą jawnie i publicznie wyznawali, a już nic lepiej nie odpowiada zamiarom szczęśliwie nam panującego Papieża Leona XIII, jak to, żeby świeccy mężowie, szlachetnym rodem lub nauką, i doświadczeniem w sprawach publicznych wybitni, podawali pomocną rękę powadze świętych Pasterzy.

Tego zaś na tym wiecu w zupełności jużeście dokonali, przesławni mężowie, a roztrząsnąwszy w dojrzałych naradach ważne kwestje i zagadnienia dotyczące religji, zatwierdziliście wspólnem głosowaniem te konkluzje i uchwały, które wam mowcy jasno przedstawili. A przeto wam nietylko zasłużonych pochwał udzielić, lecz i powinszować z głębi duszy, mam sobie za miły sercu obowiązek. Dałby więc Bóg, aby ten pierwszy wiec sławnego narodu polskiego i ruskiego, stał się dla innych w cesarstwie Austro-Węgier zachętą i wzorem i aby wszystko, coście postanowili tu uchwalić, przedewszystkiem do pielęgnowania duchowej zgody, do usunięcia niebezpieczeństw socjalizmu, do ulgi w niedostatku robotników i do rozszerzenia katolickiej nauki w szkołach, szczęśliwie się przyczyniło. Oby zaś to wszystko na chwałę Bogu się obróciło, na dusz zbawienie i na korzyść narodu i religji, błagajmy Pana naszego Jezusa Chrystusa o błogosławieństwo“.

Po tej przemowie marszałek wiecu p. August Gorayski zamknął wiec, zawiadamiając, iż celem przygotowania następnego wiecu, wybrano czterech komisarzy, a mianowicie pp. prof dra Henryka Jordana, posła dra Włodzimierza Kozłowskiego, prof. dra Tadeusza Pilata i ks. Pawła Sapiehę.

W ciągu dnia nadeszła następująca depesza: Marszałek wiecu p. August Gorayski otrzymał od JE. p. Namiestnika hr. Badeniego:

Według telegramu kancelarji gabinetowej Jego Ces. i Król. Apost. Mości z dnia dzisiejszego, raczył Najjaśniejszy Pan upoważnić mnie do wyrażenia zgromadzonym na Wiecu katolickim Polakom i Rusinom najwyższego podziękowania za hołd złożony telegraficznie Jego Ces. i Król Apostolskiej Mości. Proszę o zawiadomienie o tem Wiecu katolickiego.

Badeni.

Wycieczka do Wieliczki. Wczoraj o godzinie 12-ej w południe wyruszył specjalny pociąg kolejowy do Wieliczki, który powiózł kilkaset uczestników i członków obecnego wiecu katolickiego, do słynnych naszych salin. W wycieczce tej prócz wielu dostojnych osób, których tutaj niesposób nam wymieniać, brali również udział JEminencja ks. kardynał Dunajewski, nuncjusz papieski JE. ks. arcybiskup Agliardi, sekretarz nuncjusza Monsignore Montognini de Mirabello, ks. prałat Chotkowski, prezes wiecu Andrzej hr. Potocki i prezes Tow weteranów wojsk polskich z 1831 roku Ksawery Konopka.

Wycieczki samej i wrażeń odniesionych w salinach, nie opisujemy, gdyż takowe znane są już naszej publiczności. To jednak nam zaznaczyć należy, że czcigodnych dostojników naszego Kościoła tak na dworcu krakowskim, jak i w Wieliczce niezwykle uroczyście przyjmowano i witano ich na każdym niemal kroku owacyjnie W czasie wypoczynku w salinach przy dworcu Gołuchowskiego odśpiewali uczestnicy wycieczki na cześć JE. nuncjusza Agliardi trzykrotnie „Niech żyje nam“, a na cześć naszego przewielebnego ks. kardynała „Mnohaja lita“. Wśród wspaniałej kaskady ogni sztucznych, tym razem dominujące miejsce zajął wspaniały fajerwerk apoteozujący w cyfrach zawsze drogie dla każdego katolika imiona „Jezus i Marja“. — Wśród rozbrzmiewającej po grotach pieśni „Kto się w opiekę“ podążyli uczestnicy do sali balowej, gdzie po defiladzie uczestników, poprowadzonej przed dostojnikami Kościoła przez ks. Bukowskiego, powrócili wszyscy znowu na świat Boży, rozpowiadając żwawo o odniesionych świeżo wrażeniach i cudach naszego świata podziemnego.

Za wycieczkę tę, w której pod każdym względem panował wzorowy porządek, należą się słowa uznania p Bronisławowi Ślaskiemu, prezesowi wycieczki i p. Janowi Staszczykowi, przewodniczącemu komisji porządkowej.

Czytelnia kolejowa. Dziś w sobotę zostanie otwarty i poświęcony lokal Towarzystwa „Czytelni kolejowej“. W programie uroczystości mieści się solenna Msza św. w kościele św. Mikołaja, którą odprawi JEminencja Kardynał Dunajewski. Poczem JEm. raczy osobiście poświęcić nowy lokal przy ulicy Lubicz pod l 15, I-sze piętro. Wieczorem tegoż dnia odbędzie się w nowym lokalu Towarzystwa uroczysty wieczorek z następującym programem: 1) Słowo wstępne, 2) Obraz alegoryczny z żywych osób, 3) Syrokomla „Korale“ dumka Kozacza (śpiew solo), 4) Deklamacja, 5) K. Kratzer: Mazurek (śpiew solo), 6) Koncert na cytrze. Zakończy „Rusin i Krakowianka“ krotochwila ze śpiewami w 1 akcie A. Natorskiego. Początek wieczorku o godzinie 8 ej.

Towarzystwo „Oświaty ludowej“ odbyło we czwartek o godzinie 4 po południu walne zgromadzenie w amfiteatrze gimnazjum św. Anny. Pierwszy głos zabrał ks. Pelczar, prezes. W pięknem i gorącem swem przemówieniu skreślił mowca stan obecny Towarzystwa, z boleścią konstatując, że członków Towarzystwo liczy szczupłą liczbę, nie wystarczającą do przeprowadzenia wszystkich wzniosłych dążeń instytucji. Kończył ks. Pelczar życzeniem, aby społeczeństwo zajęło się gorąco braćmi własnymi, aby tchnęło w nich ducha katolickiego i polskiego, aby przysposobiło ich (lud) do życia autonomicznego i obywatelskiego tak, aby nie dali się bałamucić pierwszemu lepszemu wichrzycielowi, ale słuchali wypróbowanych doradców.

Nadmienił również w swej mowie ks. Pelczar, że w ciągu dziesięciu lat, jakie właśnie upłynęło od chwili założenia Towarzystwa „Oświaty ludowej,“ Towarzystwo założyło 529 czytelń, umieściło w nich 75.816 książek, rozdało 6800 książek, a na te cele wydało do 30.000 zlr. Mowę prezesa niejednokrotnie przerywano hucznymi oklaskami.

Nastąpiło odczytanie sprawozdania z działalności Towarzystwa w r. 1892. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości Przemawiali później pp. Matusiak, dr. Dadlez, dr. Serafiński z Bochni, dr. Kleczyński, Bartoszewicz, Michał Gołąb (odczytał sprawozdanie kasowe i otrzymał absolutorjum) Müldner i Krzyżanowski.

Z powodu zbyt szczupłej liczby członków obecnych na zgromadzeniu ważniejszych uchwał nie powzięto.

Wydział krajowy nie zatwierdził kontraktu dzierżawy nowego teatru. Wydział krajowy głównie domaga się o swoje prawa i o jasne skreślenie stosunku do gminy. Zakwestjonowanie warunków dzierżawy wpłynie stanowczo na opóźnienie otwarcia nowego teatru. Zważywszy, że obecnie rozpoczyna się czas kanikuły, a więc Rada zbierać się nie będzie, nad dalszymi losami nowego teatru radzić będą już nowi radcy. Ostatecznych uchwał nie należy się pierwej spodziewać jak z końcem października b. r.

Wielki festyn na rzecz budowy Domu akademickiego w połączeniu z konkursem na „najpiękniejszego“ mężczyznę odbędzie się, jak to wczoraj donosiliśmy, jutro w parku Jordana. Premjum dla laureata przedstawia się okazale, jak nie mniej podarek, który rozlosowany będzie wśród obecnych. Dla dzieci „najgrzeczniejszych“ przygotowano nagrody. Salwy moździerzowe dadzą znać o rozpoczęciu zabawy. Wejście do parku 20 ct., dzieci połowę.

Dwie wycieczki weteranów. W niedzielę urządza Towarzystwo uczestników powstania z roku 1863 wycieczkę do Czerny, w tymże dniu II Stowarzyszenie weteranów wojskowych z Krakowa i Podgórza zapowiada wycieczkę na Wolę Justowską.

Miejska kasa dla chorych robotników wykazuje przychodu za miesiąc czerwiec b. r. 3141 zlr. 17½ ct., a że stan kasy w dniu 31 maja wynosił 8450 zlr. 76 ct. przeto ogólna cyfra przychodu w tym miesiącu czyni 11.891 zlr. 93½ ct. Rozchodu w tymże czasie było ogółem 3451 zlr. 21 ct. Czyli, że rozchód był większy o 10 zlr. 3½ ct. od dochodu, przeto stan kasy w dniu 30 czerwca stanowi 8440 zlr. 72½ ct. Członków liczyła kasa z dniem 31 maja b r. 7723, przybyło w ciągu miesiąca czerwca 1371, ubyło w tymże czasie 1208, a zatem było w dniu 30 czerwca 7886 członków. Chorych było z maja 93, w ciągu czerwca przybyło 761, wyzdrowiało w ciągu miesiąca 706, zmarło 7, pozostało zatem chorych na lipiec 141 osób.

Zawsze jeszcze to samo. Pisaliśmy już przed miesiącem o nieporządkach na podgórskim moście, ale to nic nie pomogło. We wtorek d. 4-go lipca r. b. te same co dawniej powtórzyły się nieporządki. Na most wjeżdżały fury trzema rzędami równocześnie tak, że niepodobieństwem było znaleźć miejsca do przejścia i przejazdu. W dodatku od strony Podgórza wpędzono około 30 sztuk wołów i tylko cudowi zawdzięczać należy, że się nie wydarzyło jakie nieszczęście. Nie mamy pretensji do organów c. k. policji, bo dwóch ludzi sobie rady przy takim harmidrze dać nie jest wstanie, ale mamy pretensję do policji gminnej, która wcale nie zajmuje się mostem i siedzi spokojnie w koszarach.

Tak być nie może i być nie powinno tem więcej, że porządek łatwo przeprowadzić nie puszczając na most więcej nad jeden rząd wjeżdżających i powracających z Krakowa. Wozy z cegłą, z budulcem, z wyrobami stolarskiemi, fury z sianem, wózki ręczne z tandetą żydowską, wszystko to powinno jechać jedną stroną mostu i jednym rzędem. Nieporządek podobny zdarza się zawsze w dni targowe we wtorki i w piątki lub w dni jarmarczne, więc w tych terminach władze miejscowe służbę czuwającą nad porządkiem zobowiązać winna do stanowczego i energicznego zachowania się wobec przyjezdnych. Nie wolno i dosyć! Skoro w ten sposób energiczny, a chętny organ bezpieczeństwa publicznego wystąpi niewątpliwie nikt się nie oprze, a porządkowi koniecznemu stanie się zadość.

Pies chodzący po telegrafie. Taki wykrzyk można słyszeć codziennie w Podgórzu około domu p. Rozalji Golik, właścicielki posesji nr. 179 przy ulicy Rydlówka. Rzeczywiście p. Golik, obawiająca się nieproszonych gości, urządziła sobie dowcipnie straż bezpieczeństwa z wielkiego brytana. Urządzenie to jest tego rodzaju, że przez cały front posesyj, obejmującego dom mieszkalny, stajnię, stodoły i szopy, na wysokości okapu dachowego, przeprowadzony jest gruby drut. Brytan zaś, siedzący w budzie, ma łańcuch wprawdzie na szyi, ale może dowolnie wybiegać, ponieważ łańcuch przyczepiono do wyżej wspomnionego drutu w ten sposób, że kiedy pies wychodzi z budy łańcuch na ogniwku posuwa się bez przeszkody po drucie, i brytan swobodnie przebiega front domu od końca do końca. Jest to pewien rodzaj samołówki. Ktoś, nie wierzący o przyrządzie, skoro zobaczy brytana w budzie, bez obawy zbliża się do domu, i oto w jednej chwili staje oko w oko z brytanem, który, dzięki manipulacji drutowej, biegnie na spotkanie obcego.

Przyrząd ten ma jeszcze i inną dobrą stronę, ochrania psa od rzucania się na łańcuchu, a jak wiadomo, psy łańcuchowe najczęściej ulegają wściekliźnie. Pochwalamy pomysłowość p. Golik, prosibyśmy ją jednak o usunięcie koguta, który już jednego skaleczył a podobno nawet jakiemuś chłopcu wydziobał oko, skoczywszy na głowę.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, gdyż od tego zależy uregulowanie nakładu i wysyłki.

„KURJER POLSKI“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie	1 zlr. 35 ct.
Kwartalnie	4 „ — „
Półrocznie	8 „ — „
Rocznie	16 „ — „

Za odnoszenie do domu dolicza się 15 ct. miesięcznie.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	1 zlr. 70 ct.
Kwartalnie	5 „ — „
Półrocznie	10 „ — „
Rocznie	20 „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . . 5 zlr. 80 ct.

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . . 6 zlr. 70 ct.

Przedpłatę przysyłać najdogodniej przekazem pocztowym wprost do Administracji **„Kurjera Polskiego“ w Krakowie, ul. Florjańska l. 28.**

Szanownych Abonentów, którzy dotychczas prenumeraty za czas ubiegły nie uiścili, upraszamy o wyrównanie zaległości.

TELEGRAMY

Dnia 8 lipca.

Szczawnica. Wieś Szlachtowa od 3-ciej popołudniu w płomieniach. Zawezwana tutejsza straż ochotnicza udała się pospiesznie na miejsce pożaru, pod kierownictwem dyrektora Wiśniewskiego.

Szczawnica. Pożar trwa nieustannie. Straż ogniowa usiłuje go zlokalizować.

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził *veniam legendi* dra Stan. Kępińskiego, docenta matematyki, na wydziale filozoficznym wszechnicy jagiellońskiej w Krakowie.

Praga. Śledztwo sądowe przeciw słuchaczowi medycyny Zednikowi, który uderzył w głowę parasolem komendanta korpusu Grünnego, zaniechane. Zednik został wypuszczony na wolność.

Budapeszt. Z Szatmar doszły wieści o grasującej cholerze. Jeden szczególniej wypadek zasłabnięcia jest nie do lekceważenia.

Berlin. *Boersen-Courier* donosi, iż carewicz przybędzie 11 bm. do Berlina, złoży wizytę cesarzowi Wilhelmowi, i uda się w dalszą podróż dnia 13 b. m. Carewicz mieszkać będzie znowu w gmachu ambasady cesarsko-rosyjskiej.

Paryż. Rozruchy trwają dalej. Na ulicy St. Maure poznoszono barykady. Na bulwarze Woltera oblano naftą wagon tramwajowy i podpalono go,

Paryż. Z ramienia rządu została zamkniętą giełda pracy.

Paryż. Zmarł Guy de Maupassant.

Paryż. Według *Matin* 170 syndykatów robotniczych oświadczyło się za rozpoczęciem strejku powszechnego.

Londyn. *Biuro Reutera* donosi, iż w Honolulu wyśledzono spisek, którego celem było przywrócenie rządów królowej Rojaliści zamierzali dokonać zamachu dynamitowego. Było między nimi kilku Anglików.

Giełda krakowska.

Kleparz 7 lipca 1893.

Prawie nic się nie zmieniło od wtorku, bo ceny prawie te same, tylko żyto potaniało, ale nieznacznie. Zboża tranzytowego prócz pszenicy i żyta, zwieziono dziś pięćset korcy samego jęczmienia. Młynarze z sąsiedztwa i z Prus pozawierali większe zakupna; ci ostatni wspominali też, że jest wielki niedostatek paszy po całych Niemczech. Dla tego i u nas podskoczyła cena wszystkich roślin pastewnych, a nadto i owsa. Lubo eksport pod naciskiem targów światowych nie może się rozwinąć należycie, i chociaż lepsze są widoki na zbiory tegoroczne, jeśli pogoda się ustali na czas dłuższy; to nie mogła dotąd rozpanoszyć się tendencja zniżkowa, lecz owszem wszystko przemawia za podrożeniem, skoro już niż ulega wątpliwości, że siana i koniczyny przepadły w całej środkowej Europie.

Płacono za 100 kilogramów netto:

Pszenica biała od 9·15 do 9·40; czerwona 9·10 do 9·30; żółta 8·80 do 9·—; żyto 7·60 do. 7·75; jęczmień (browarny) 6·70 do 6·90; na kaszę 0·— do 0·—; owies 7·25 do 7·60; rzepak 13·— do 14·—; proso 6·10 do 6·70; jagły 12·50 do 13·25; bób 6·50 do 7·35; tatarka 7·60 do 8·40; groch (prima) 11·20 do 12·50; koniczyna czerwona 80·— do 85·—; (biała) 82·— do 90·—; (szwedzka) —·— do ·—; lnianka 10·25 do 11·50; kminek 22·50 do 24·—; wyka 7·10 do 7·30; fasola biała 10·60 do 11·25; kukurydza 5·90 do 6·40; ziemniaki (hkltr.) 2·20 do 2·30; anyż —·— do —·—: siano (cetn.) 1·75; słoma 1·35; masło (garniec) 3·—; jaja (kopa) 1·20; spirytus (hektolitr) na 95% Trallesa 78·—; okowita (hektolitr) na 80% Trallesa 76·—.

Kursa krakowskie.

Z dnia 6 lipca 1893

	płacą	żądają
Waluty.		
Banknoty papierowe . . . . za 100 rubli	129 50	130 50
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	60 20	60 80
20-to frankówka złota	9 75	9 85
Listy zastawne		
za 100 zlr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% galic. Banku hipotecznego . .	100	101 —
5% „ „ „ . .	100 90	101 60
5% „ „ „ z 10% prem.	109 75	110 75
4½% galic. Tow. kred. ziem.	100 -	100 70
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101
5% Tow. kred. ziem. Król. Pol. ser. V za rubli 100, w rublach i kop. .	100 —	101 —
Obligacje		
(za 100 zlr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego).		
4% gal. poż. kraj. koron.	95 80	96 60
4% galicyjskie propinacyjne . . .	97 40	98 20
5% komun. gal. Banku kraj. I. Em.	100 50	101 25
5% „ „ „ „ II. Em.	102 —	— —
4½% pożyczki krajowej galicyjskiej .	100 —	101 —
4% Listy likwid. Król. Pol. za r. 100	97 50	99 —
Losy.		
Miasta Krakowa	23 -	24 50
„ Stanisławowa	— —	— —
Czerwonego krzyża austrjackie . . .	18 50	19 50
„ „ węgierskie . . .	13 —	14 25
Węg. budowy tumu (Bazylika) . . .	8 80	9 40

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 7 lipca.

Produkty rolne. Pszenica na jesień 8.30 do 8.34; na wiosnę —.— do —.—; na lipiec 8.65 do 8.67; żyto na wiosnę —.— do —.—; na jesień 7.25 do 7.20; kukurydza na czerwiec 5.63 do 5·65; owies na wiosnę 6.71 do 6.77; rzepak na kwiecień —.—do—.—; nowy rzepak 16.55 do 16.80 jęczmień —.— do —.—, słód —.— do —.—.

Spirytus. Kontyngentowany 10.000 ltr. z dostawą natychmiastową 16.80 do 17.—; na lipiec —.— do —.—.

Towary kolonjalne.

Praga dnia 7 lipca.

Cukier na czerwiec 23.95 do 24.25; na lipiec —.— do —·— Rafinada: —.— do 40.—.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·20 r., 6·08 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 pop., 7·05 w., 8·25 r. od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 pop. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop, 9·42 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. — **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.